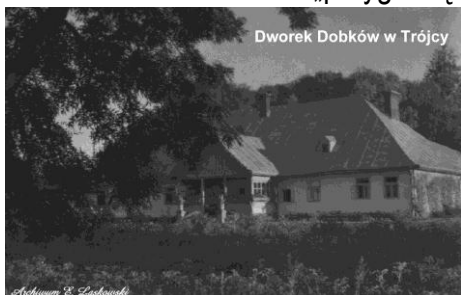


Niezwykłe spotkanie po 74 latach w Trójcy (Kresy Wschodnie)

Dzięki uprzejmości Pana Starosty Wolsztyńskiego Ryszarda Kurpa i osób towarzyszących delegacji do władz samorządowych w Lityniu również brałem udział w tym wyjeździe. Poprosiłem naszą delegację, by po drodze wstąpić do mojej miejscowości rodzinnej TRÓJCA – dużej wsi nad Prutem.

Historia, o której opowiem jest niezwykła dlatego, że odżyła historia lat przedwojennych, która dopiero teraz znalazła swój epilog. Zatem kilka słów o tej historii. Moja Mama Antonina, jako 13-letnia sierota została „przygarnięta” do starego dworu w Trójcy, którego właścicielami byli Maria „Micia” Dobek i jej mąż Zdzisław Jaxa Dobek. Mała Antosia była tu pokojówką traktowaną przez dziedziczkę bardzo życzliwie. Szczególnie opiekowała się matką „Mici” – Kajetaną Zadurówic (sędziwą wdową w wieku ponad 80 lat) podczas pobytu w Trójcy. Pani Kajetana miała dwie córki – Micię i Tecię. Jedną z nich Maria (Micia - po mężu Dobek) miała córkę Marię nazywaną „Myszką”.



W wieku 16-tu lat Antonina wyszła za mąż za Józefa Laskowskiego za zgodą i błogosławieństwem „babci Kajci” i jej córki Mici. Rodzice zamieszkali w starym domu na skraju Trójcy. Dziedziczka pomagała im w remoncie domu, darowała na zagospodarowanie prosiaka, drób i młodą jałówkę. W lipcu 1938 r. na świat przyszedł Edward, autor tej opowieści. Moją chrzestną była właśnie Myszka (wówczas jeszcze panna). Do Sakramentu Chrztu Św. w kościele parafialnym w Zabłotowie jechałem karetą Dobków. Myszka (moja chrzestna) wyszła wkrótce za mąż za Mieczysława Wartanowicza. W maju 1939 r. urodziła się im córeczka Katarzyna.



I od tego momentu zaczęła się kolejna niezwykła i bardzo tragiczna historia. Wybuchła II wojna światowa. Po 17 września 1939 r. na Kresy wdarła się bezwzględna Armia Sowiecka, której ofiarami w pierwszej kolejności padali polscy właściciele ziemscy (wywózki na Sybir). W połowie września właściciele dworu w Trójcy (babcia Kajetana Zadurówic, Myszka Wartanowicz z trzymiesięczną Kasią i innymi członkami rodziny) opuścili majątek i przedostali się do Rumunii.



Wyposażenie dworku zostało ograbione (zastawy srebrne, meble, pamiątki rodzinne).

Moja Mama od tej chwili nie знаła dalszych losów jej dobroczyńców. Zdawało się, że ten rozdział został już na zawsze zamknięty. Z Mamą zostaliśmy jeszcze w Trójcy do 23 października 1944 r. W tym dniu naziści ukraińscy spod znaku UPA napadli zniemacka na naszą wieś, wymordowali w sposób bestialski ponad 80 Polaków, w tym 12 członków mojej rodziny, ograbili i spalili polskie zagrody. Uciekliśmy z Mamą do Zabłotowa i w kwietniu 1945 r. zostaliśmy przymusowo „repatriowani” do byłego hitlerowskiego obozu dla jeńców rosyjskich (nie tylko) w Komorowie koło Wolsztyna. Po powrocie Ojca z wojny zamieszkaliśmy w Jabłonnej, 12 km od Wolsztyna. Mijały lata: szkoła, studia, praca w zawodzie nauczycielskim, rodzina, czworo dzieci, dziesięcioro

wnuków, dwie prawnuczki, emerytura. Wydawałoby się, że już nic ciekawego się nie zdarzy. A jednak!

W 1992 r. ocaleni mieszkańcy Trójcy postawili pomnik na zbiorowej mogile pomordowanych Polaków. Od tego czasu co 2-3 lata wraz z żoną Danutą odwiedzamy moją wieś rodzinną. Za każdym razem chodziłem po domach Ukraińców i zbierałem przedwojenne zdjęcia byłych mieszkańców – Polaków, ich domy, archiwalne zdjęcia dworu Dobków, potem ich ruiny, zdjęcia kościoła parafialnego w Zabłotowie, w którym Rodzice brali ślub, a ja byłem ochrzczony, a który po wojnie Sowieci zamienili na magazyn soli i nawozów, zabytkowy polski cmentarz i piękną kaplicę grobową Jaxów-Dobków z herbem Gryf. Odnalazłem też zdjęcia mojej Mamy, Ojca i małego wówczas Edzia (mnie). Efektem tych wyjazdów, zgromadzonych materiałów, zdjęć i wywiadów było wydanie mojej skromnej książki pt.: "Gdzie szum Prutu, Czeremoszu tam moje korzenie" adresowanej do moich dzieci i Kresowiaków rozsianych po całym świecie, między innymi do Anglii.

I tu zaczęła się nowa, niesamowita historia w moim życiu. Moja książka dostała się w ręce pani Katarzyny Wartanowicz zamieszkałej w Anglii – córki mojej chrzestnej. Była bardzo poruszona treścią i zdjęciami, bo między innymi napisałem o historii już wspomnianej wyżej. Odnalazła mój adres i rozpoczęła się wzruszająca korespondencja przez Internet. Pragnęła bardzo spotkać się ze mną tam, w Trójcy, by stanąć na rodzinnej ziemi swoich rodziców, dziadków i pradziadków. Po wielu konsultacjach ustaliliśmy spotkanie w Kołomyi, Zabłotowie i Trójcy w dniach 12-13 sierpnia 2013 r. Wracam więc do początku tej opowieści, by wytłumaczyć teraz wszystkim, dlaczego tak usilnie prosiłem Pana Starostę, aby tak zaplanował rewizytę w Lityniu, żebym mógł razem z delegacją odwiedzić moją wieś rodzinną i spotkać się, po raz pierwszy po 74 latach z córką mojej chrzestnej – Katarzyną Wartanowicz (po mężu Emerton).

I to było kolejne niesamowite i wzruszające spotkanie. Kasia z mężem Filipem (Anglik – ni w ząb po polsku) przylecieli do Lwowa samolotem i wynajętym kierowcą dojechali do Kołomyi, do hotelu Pisanka. Przywitaliśmy się jak starzy przyjaciele. Kasia opowiedziała mi dalsze losy po przekroczeniu we wrześniu 1939 r. granicy Rumunii. Cała rodzina mieszkała w obozie rumuńskim do lutego 1940 r. w anty-sanitarnych warunkach. Polskie władze w Rumunii wysłały polskie rodziny, w tym właścicieli dworu w Trójcy, do Algierii do tzw. kolonii emigracyjnej, która trwała do 1945 r. Mieszkali w schroniskach, w dużych salach, gdzie brak było rodzinnej intymności. Tutaj zmarła prababcia Kasi – Kajcia Zadurawicz. W obozie czynne były polskie przedszkola, szkoły, kursy językowe i chóry. Potem dalsza wędrówka to Włochy, Francja i ostatecznie Anglia. Losy Kasi trochę podobne do moich.

Jeszcze tego dnia (dość zmęczeni długą podróżą oni i my) zwiedziliśmy centrum Kołomyi, polski kościół parafialny, bardzo ciekawe Muzeum Huculszczyzny „Pisanka” (pod troskliwą opieką nauczycielki języka polskiego w polskiej szkole sobotnio-niedzielnej – pani Ireny Hułaj).



Przed Muzeum „Pisanka” (obok mnie Kasia, za nią jej mąż Filip), obok Kasi nasza przewodniczka Irena, pozostali to osoby znane

Jednak dla Kasi, dla mnie i moich wspaniałych Kolegów najważniejszy był wtorek. Wpierw był Zabłotów. Czekala na nas grupka Polaków w przedszkolu (tuż przy polskim kościele) prowadzonym dla dzieci ukraińskich przez Siostry Felicjanki. Wręczyliśmy sporo darów dla dzieci.

Zwiedziliśmy ładnie urządzone sale zajęć. Siostra Michalina i ksiądz wikariusz przygotowali wspaniały tort, placek i kawę.

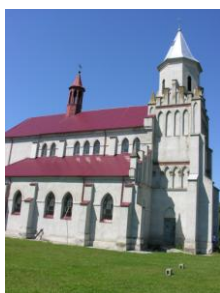


Migawki z przedszkola w Zabłotowie

Pani Duśka i Hanka (mieszkancki Zabłotowa) zaśpiewały polskie piosenki patriotyczne. Było wiele wzruszeń. Potem przeszliśmy do pobliskiego kościoła parafialnego mozołnie przywracanego do swojej pierwotnej świetności. I tu było sporo łez, bo nasi rodzice i dziadkowie - Kasi i moi, brali tu ślub, a my byliśmy tu ochrzczeni.



Tak wyglądał zdewastowany kościół w 1992 r. (zwrócony katolikom)



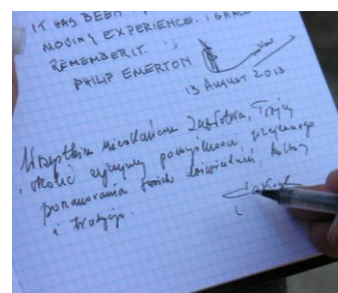
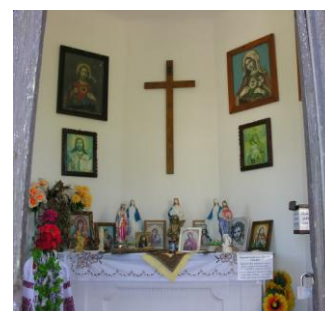
Świątynia wraca do pierwotnej świetności

Stąd udaliśmy się na bardzo stary polski cmentarz w Zabłotowie. Mieszkańcy z wielkim wysiłkiem finansowym odnowili wiele grobowców i nagrobków oraz kaplicę grobową.

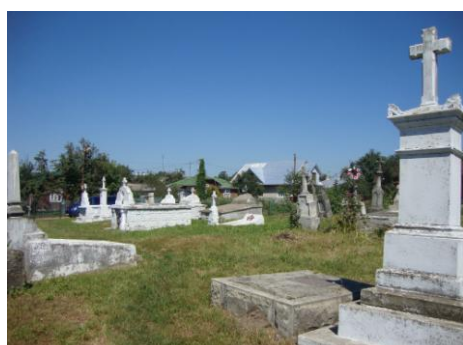


Kaplica grobowa przed remontem i po remoncie

Dla Katarzyny Wartanowicz ogromnym przeżyciem było wejście do odnowionej kaplicy grobowej jej przodków. Wnętrze kaplicy odnowione, wiele obrazów, ikon i kwiatów. Na ścianie oryginalna tablica – epitafium Jaxów Dobków. Kaplica została w maju tego roku otynkowana. Pod kaplicą znajduje się grobowiec rodziny Dobków herbu Gryf. Moi Koledzy z zadumą zatrzymywali się przy wiekowych grobowcach i nagrobkach.



Wpis pamiątkowy



Fragment polskiego cmentarza z widokiem na kościół parafialny



Stąd pojechaliśmy wszyscy razem do mojej i Kasi wsi rodzinnej – Trójcy rozłożonej wzdłuż Prutu. Na samym końcu wsi stał tu przepiękny dworek Dobków, Wartanowiczów, Zadurówiczów, Abrahamowiczów (to byli polscy Ormianie!).



Tak wyglądał dworek Dobków do 1939 r.

Dzisiaj nie ma po nim znaku. Tylko betonowo-asfaltowy plac, na którym po wojnie był park maszynowy tutejszego kolchozu. Chodziliśmy po tym placu w milczeniu i gorzkim wyrzutem pod adresem tych, co zamazywali ślady polskości na każdym kroku.

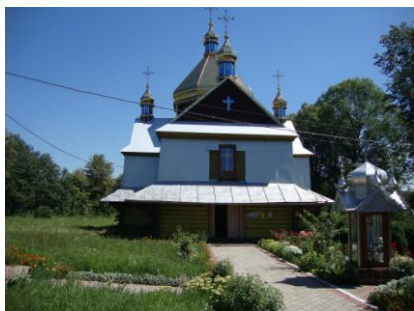


Dla Katarzyny był to najważniejszy moment pobytu na ziemi swoich przodków. Była przygnębiona i rozczarowana dokonany mi dewastacjami dworu, budynków gospodarczych, ogrodu i sadu.



Kolejny etap podróży, to odwiedzenie grobowca rodziny Abrahamowiczów na przycerkiewnym cmentarzu (odnalazłem ten grobowiec kilka lat wcześniej). Kasia

wyjaśniła, że pierwsi właściciele Trójcy (Ormianie) byli grekokatolikami, dlatego byli grzebani przy cerkwi. Zwiedziliśmy też przebogatą drewnianą cerkiew.



Blisko cerkwi mieszkał mój dziadek Feliks Laskowski. Prowadził warsztat tkacki. Nacjonaliści ukraińscy w tym domu zamordowali dziadka przy krosnach, dwie jego wnuczki i dziecko ukraińskie (przez pomyłkę). Dom ograbili a potem spalili.



Dzisiaj zachowały się jeszcze fundamenty domu. Byliśmy tu razem, zapaliliśmy znicz na fundamencie spalonego domu.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w miejscu dla mnie najważniejszym. Stanęliśmy razem nad zbiorową mogiłą pomordowanych 80 Polaków.



Pod krzyżem pan Starosta Kurp złożył wieniec z biało-czerwonych kwiatów, a każdy z nas zapalił znicz pamięci. Tutaj jest pochowanych 12 członków mojej rodziny z dziadkiem Feliksem. Nad tą mogiłą odżywa pamięć o tragicznym dniu 23 października 1944 r., dniu mordu Polaków przez banderowców.



Pamiętamy o męczennikach



Przydrożna kapliczka



Tu stał mój dom rodzinny (zdjęcie archiwalne)



Tuż za Trójcą na łąkach Chomowa pokazałem miejsce pomordowanych około 300-u Żydów przez hitlerowców i nacjonalistów ukraińskich.

Stoi tam obelisk fundacji gminy żydowskiej, ale jest niewidoczny, bo wokół posadzono drzewa i krzewy (zdjęcie archiwalne)

Wróciliśmy do hotelu w Kołomyi i tutaj, pełni wrażeń, smutnych wspomnień, wielu łez, w godzinach wieczornych pożegnaliśmy się z Katarzyną Wartanowicz – Emerton i jej mężem Filipem. To był epilog naszego niezwykłego spotkania po 74 latach.

W środę rano wyruszyliśmy z naszą grupą Wolsztyniaków w kierunku Litynia. Kasia z mężem jeszcze raz wróciła do Zabłotowa, by obfotografować kościół i kaplicę rodową Dobków, a potem odwiedzić majątek i resztki dworu krewnych w Dźwiniaczu koło Zaleszczyk.

Na koniec tych wspomnień zamieszczam piękny wiersz, który przed wieloma laty znalazłem zapisany na pożółkłych kartkach pamiętnika mojej Mamy. To nie Ona go napisała, ale przebiegała w nim tęsknota za utraconym domem rodzinnym w Trójcy. Nie było Jej dane odwiedzić naszego domu, naszej wsi, naszego dworu, naszej zbiorowej mogiły pomordowanych Polaków, ale swoją tęsknotę zaszczepiła w swoich dzieciach, szczególnie w najstarszym synu, który spełnia Jej marzenia. Nie znam autora tego wiersza, ale chyba też urodził się na utraconych Kresach.

Nad Prutem

Nad wartkim Prutem leży wieś w dolinie,
Na wzgórzu domek – szlachecki dom stary,
Z gankiem, z ogródkiem i bramą, gościnnie
Otwartą zawsze. Nad nim dąb konary
Zawiesił szeroko – dalej na jedlinie
Bocianie gniazdo, a dalej czahary,
Gdzie nieraz trąbki rozmawiają z echem,
Grają ogary, piorunują strzały;

Dokoła pola – to pokuckie pola,
Szemrzące kłosem, pełne miodu woni.
Wzdłuż, jako zajrzy żrenica sokola;
Tu wiatr do snu łąn pszenicy kłoni,
Tam czarnym morzem płynie czarna rola.
A wszędzie tęskna nutka dzwoni
Dum huculskich, dum ukraińskich

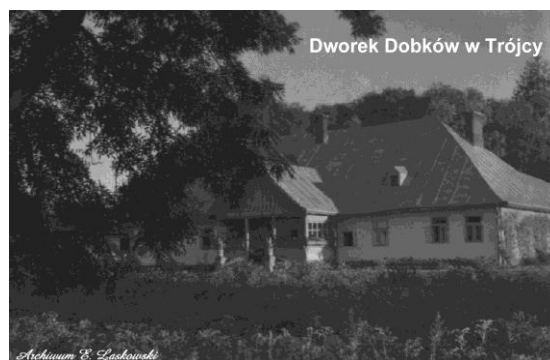
A dzisiaj ?.....

Dom chyli się do końca,
dąb schnie od wierzchołka,
Ogród w las się zamienił,
a woda w szuwały,
Gdzie dawniej staw szeroki,
dziś wilgotna łąka,
Każdy kąt teraz cichszy,
obcy, bardziej szary.

Woda płynąca Prutu uniosła widoki
Dawniejsze na swej szklistej powłoce odbite,
Nic nie zostało z tego – tylko te obłoki
Zawsze w stado pierzaste i pierzchliwie zbite

I znów są to
Dalekie obszary marzeń,
Doliny srebrne, zieleni i rdzy,
Gdzie jaśmin i światła gwiazd, i ptaków loty,
I prędkie, skubnięte szczęście,
Dzień w dzień,
Noc w noc –
- To główny motyw !

Na koniec pragnę z całego serca podziękować Panu Staroście i towarzyszącej delegacji za umożliwienie mi pobytu na mojej rodzinnej ziemi i spotkania z córką mojej chrzestnej – Katarzyną Wartanowicz – Emerton. Również w jej imieniu głębokie podziękowania dla moich Kolegów.



Opracował:
Edward Laskowski
Rakoniewice